

On nie odpuści, dopóki
nie zrealizuje swojego planu.

Vida L

Niebezpieczny
NIEZNAJOMY

Zakochane w gangsterach #2

Natalia Kulpińska



Copyright ©
Natalia Kulpińska
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Katarzyna Moch
Korekta:
Magdalena Jarząbek
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

Druk i oprawa:
Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-996-7

NATALIA KULPIŃSKA

**NIEBEZPIECZNY
NIEZNAJOMY**

ZAKOCHANE W GANGSTERACH #2

OŚWIĘCIM 2022

*Dla wszystkich tych, którym podcięto skrzydła.
Wiara w siebie i swoje marzenia sprawi, że
odrosną dwa razy większe.*

Rozdział 1

Natalie Hooper

Z odbicia w lustrze spogląda na mnie zmęczona kobieta. Starsza niż jest w rzeczywistości o dobre dziesięć lat. Jej oczy są smutne jak nigdy dotąd, oszpecone ciemnymi sińcami. Błękit tęczówek jakby poszarzał i wyblakł. Nie poznaję sama siebie. Mojej bladej cery już nawet makijaż nie jest w stanie zakryć. Rude, kręcone włosy sięgające do pasa upięłam w niedbały kok i przewiązałam go czarną satynową tasiemką. Zwykle nie przeszkadza mi czern ubrań, wręcz uwielbiam ten kolor, ale dziś mi ciąży. Dziś jest jakiś bardziej mroczny i przytłaczający. Stanowi namacalny dowód na to, że właśnie moje życie zmieniało się diametralnie i nie było już odwrotu.

Nie chciałam wynosić nic z przeszłości. Chciałam zostawić cały ten syf za sobą i zacząć od zera. Czas schować kilka trupów do szafy, a złe chwile upchnąć pod dywan i wszystko przekształcić w zgliszcza w głębi mojej świadomości.

Spoglądałam ponownie w swoje odbicie, krzywiąc się przy tym. Za godzinę mam pochować swojego narzeczonego. Popęcił samobójstwo, ale taka jest tylko oficjalna wersja.

Powinnam teraz być zrozpaczona. Tak jednak nigdy nie będzie. Wszyscy mieli nas za idealną parę, bo na takich właśnie się kreowaliśmy. Tak mieli nas postrzegać. W rzeczywistości kisiliśmy się we własnych kłamstwach i z dnia na dzień nienawidziłam go coraz bardziej. Zmarnowałam na niego trzy lata mojego życia. Tysiąc dziewięćdziesiąt pięć dni, niezliczoną ilość godzin przesączających się przez palce niczym piasek, utraconych bez-

powrotnie. Żałuję. Nie jestem na tyle silna, by powiedzieć, że nic to dla mnie nie znaczyło. Złamał mnie, skruszył na tysiące kawałków i zmienił w zupełnie inną osobę.

Znaliśmy się dużo dłużej. Razem chodziliśmy na studia. Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Wiedzieliśmy o sobie wszystko, naprawdę wszystko. Moi rodzice uwielbiali Daniela. Zawsze powtarzali, że to idealny kandydat na męża. Był mądry, pracowity i bardzo bogaty. O tak, to był główny powód, dla którego usilnie pchali mnie w jego ramiona. Miał kupę kasy.

Nikogo nie zastanawiało to, że choć miał swoją firmę, nie mógł zbić aż takiego majątku, legalnie pracując w zwykłym komisie samochodowym. Nikt nie dociekał, ważne, że miał. Prawda była jednak kompletnie inna od rzeczywistości. Gdyby tylko wiedzieli... No właśnie, byłam ciekawa, czy wówczas cokolwiek by to zmieniło i moja matka nagle przestałaby wygłaszać peany na jego cześć, od których momentami chciało mi się wymiotować.

Daniel Shaw związał się ze mną tylko po to, by na zewnątrz wciąż uchodzić za taki ideał, za jakiego mieli go dosłownie wszyscy. Nie był przystojny, powiedziałabym wręcz, że przeciętny, ale wypchany portfel załatwiał wszystko. Przynajmniej w mniemaniu innych. Dla mnie nie miał żadnej wartości. Ja byłam z nim poniekąd ze względu na dawne czasy. Sentymentalna, naiwna kretynka.

Wiele kobiet go pragnęło, ale żadna nie znała jego tajemnicy. Tylko ja. Uwielbiałam go i na początku było mi z nim dobrze, dlatego też uwierzyłam, że możemy być mimo wszystko szczęśliwi. Obiecał, że o mnie zadba. Wrobił mnie, a ja naiwna kretynka uwierzyłam. Poświęciłam się dla niego, dostając w zamian koszmarnie życie, pozbawione miłości, ale za to wypełnione zdradą i poniżeniem.

Zakochana byłam może raz w życiu i tak dokładnie nie znałam tego uczucia. Nie wiedziałam, czy to, co czułam do niego, było miłością, czy tylko zauroczeniem lub przyzwyczajeniem. Odkąd pamiętam, miałam tylko jego. Razem się uczyliśmy, pra-

cowaliśmy, spędzaliśmy wolny czas. Odbiło mu dopiero, gdy razem zamieszkaliśmy. Zbiegło się to z jego wyższymi zarobkami. Nagle zaczął kupować coraz droższe ubrania i kosmetyki. Oboje jeździliśmy najnowszymi autami. Obsypywał mnie złotą biżuterią, jakby chciał tym zrekompensować to, że znikał czasem na kilka dni bez słowa. Po czym wracał, jak gdyby nigdy nic. Wybaczalam mu wszystko.

Na początku nie chciał mówić, gdzie był i co robił. Tylko sam diabeł raczył wiedzieć, z kim się spotykał. Wracał jednak zawsze w dobrym humorze i przepraszał w taki sposób, że mu wybaczalam tysięczny raz. W końcu mi się oświadczył. Dlaczego godziłam się na to wszystko, co ze mną robił? Nie wiem. Chyba nie chciałam nigdy w żaden sposób tego tłumaczyć. Bałam się zajrzeć w głąb własnej głowy, żeby czasem żaden demon nie przedostał się na zewnątrz. Czasem pewnych spraw lepiej nie rozumieć, niż boleśnie uświadomić sobie, że wszystko, co do tej pory robiłam, nie miało najmniejszego sensu i tylko przybliżało mnie do dna ludzkiego sumienia. Jedno było niezaprzeczalnie pewne, nie byłam z nim dla pieniędzy.

Nasz związek, o ile w ogóle można było go tak nazwać, stał się toksyczny, a patrząc z perspektywy czasu, był taki od zawsze. Chory w każdym tego słowa znaczeniu. Trujący, jadowity i skażony. Ludziom opowiadałam, że jest cudownie, a wewnątrz umierałam od własnych kłamstw i zdrad. Zasadniczo to on zdradzał, nie ja. Zdrada była podwójnie bolesna, bo któregoś pięknego dnia, na samym początku naszego wspólnego życia, przyłapałam go z innym facetem. W naszym łóżku. Fakt, tylko w nim spałam, bo seksu nie uprawialiśmy wcale, ale było moje. Od tamtej pory nie pocałowałam go już ani razu. Nawet żeby udawać przed innymi, że wciąż jesteśmy kochającą się parą. Nie spaliśmy ze sobą. Wyniosłam się do gościnnej sypialni, bo nie dałabym rady spać w łóżku, w którym mnie zdradził.

Nieważne, z kim to zrobił, byłam wściekła, że nigdy mi nie wyznał, że jest gejem. Zrozumiałabym to i nie robiła sobie nadziei. Może miałabym odwagę odejść.

Bardziej jednak niż sama zdrada cielesna, zabolalo mnie, że byłam tylko jego przykrywką, nikim więcej. Bo w środowisku, w którym się obracał, nie tolerowali takich jak on. Daniel był gangsterem, sługusem mafii. A homoseksualizm w ich szeregach nie do końca był akceptowalny.

Późno dowiedziałam się, czym tak naprawdę zajmował się mój facet. A wszystko wydało się ostatecznie, gdy wrócił kiedyś z raną postrzałową, którą musiałam sama mu zszyć, bo szpital oczywiście nie wchodził w grę. Ściągnąłby sobie na głowę policję i później ciężko byłoby mu z tego wybrnąć.

Do dziś pamiętam obrzydliwy, metaliczny zapach krwi, której później długo nie mogłam zmyć z rąk. Byłam wściekła i chciałam odejść. Zatrzymał mnie, błagając, bym dała mu szansę, obiecując mi wolność i że niedługo zamierza z tym skończyć. I skończył. W czarnym worku. Jego ciało wyłowili z rzeki. Prokurator nad wyraz szybko stwierdził samobójstwo, ale ja wiedziałam, że ktoś go zamordował i raczej nie chodziło o długi. W świecie, w którym się obracał, tak naprawdę nie trzeba było wiele, by stracić życie.

Będąc z nim, przeżyłam prawdziwy koszmar. Daniel prowadził do naszego mieszkania różnych, dziwnych ludzi. Ich pożądliwe spojrzenia w moją stronę wciąż śniły mi się po nocach. Wówczas byłam chroniona, bo byłam, nieświadomie oczywiście, kobietą mafii.

Teraz wiedzieli, że zostałam sama. Dlatego od razu po pogrzebie, na który najchętniej bym nie szła, postanowiłam wyjechać. Musiałam w końcu zmienić swoje życie i otoczenie. Nasze mieszkanie wystawiłam na sprzedaż, gdy tylko się dowiedziałam, że Shaw nie żyje. Nie miałam na co czekać. Moja matka była tym faktem tak bardzo oburzona, że nazwała mnie zdrajcą i powiedziała, że liczą się dla mnie tylko pieniądze. Że Daniel jesz-

cze nie ostygł, a ja się już rządziłam JEGO ciężko zarobionymi pieniędzmi. Tak, rządziłam się, bo wszystko było zapisane na mnie. Miałam do tego pełne prawo. Mój facet zrobił to specjalnie, by chronić swój majątek. Ufał mi, choć ja w żadnym stopniu nie ufałam jemu.

Jego rodzice, w przeciwieństwie do moich, nigdy się nie wtrącali w nasze sprawy. Wydawało mi się, że znali całą prawdę i akceptowali sprawy takimi, jakie były. Nigdy z nimi otwarcie nie rozmawiałam o ich synu. Wszystko, całe nasze życie, ukryte było pod cienkim woalem kłamstw, który, gdyby pękł, ściągnąłby na nas ogromny gniew wielu niebezpiecznych osób, a także niewyobrażalny żal naszych rodzin.

Samotność była moją jedyną towarzyszką i za każdym razem, gdy wychodziłam z domu, musiałam przywdziewać maskę szczęśliwej i spełnionej kobiety. Uśmiechałam się, zapewniając, że nigdy w życiu nie było mi lepiej, podczas gdy wewnątrz rozpacz rozrywała mnie na kawałki. Moja dusza krzyczała, ale zamknęłam ją w pancernej puszcze, w której powoli umierała.

Jego śmierć przyniosła mi niewyobrażalną ulgę. Sprawiała, że poczułam się wolna, a z nóg i rąk opadły mi niewidzialne kajdany. Mimo tego, w jaki sposób żyliśmy, Daniel zadbał o moją przyszłość, więc nie musiałam się o nic teraz martwić. Prawie o nic. Gdzieś z tyłu głowy wciąż uwierała mnie niewygodna myśl, że jego mroczna strona życia kiedyś mnie dogoni. Nie da się pozbyć cienia, nawet w najczarniejszą noc. Mrok miałam zakorzeniony w sercu i potrzebowałam cudu, żeby się go pozbyć. Jestem zepsutą laleczką z zimnym, porcelanowym sercem.

Nie mogłam na to pozwolić, ale byłam świadoma, że niekoniecznie wszystko zależy od mojej osoby i przeszłość prędzej czy później się o mnie upomni.

Nie wiedziałam też do końca, jaką rolę odgrywał Daniel i kim dokładnie był w gangsterskich szeregach. Zawsze starał się mnie trzymać z dala od tego szajsu, i to chyba jedyna rzecz, za którą

byłam mu cholernie wdzięczna. Nie robił tego z troski o mnie, a bardziej o siebie. Ja byłam tylko jego ozdobą i dawałam mu schronienie, do którego zawsze wracał. Mnie nie chroniło nic. Musiałam sama radzić sobie ze wszystkim. A najbardziej ze sobą i swoimi myślami, które głośno mną gardziły.

Przykre, że z dwójki najlepszych przyjaciół staliśmy się wrogami, którzy na końcu nie potrafili nawet ze sobą porozmawiać. Czasem milczeliśmy wiele dni. Zawsze czułam ulgę, gdy wyjeżdżał lub spędzał czas z kochankiem. Pokochałam samotność i nauczyłam się jej, bo dawała mi chwilę wolności i spokoju. Paradoksalnie wpadałam w panikę, gdy mój własny narzeczony wracał do domu, zamiast cieszyć się jego obecnością. Nigdy nie wiedziałam, w jakim stanie wróci i czy w ogóle. I tak oto któregoś pięknego dnia nie wrócił, na co moje dzikie serce zareagoowało nagłym szarpnięciem, a rozum niespodziewaną radością.

Sprawy z policją i prokuraturą ciągnęły się przez trzy tygodnie. W tym czasie zdążyłam sprzedać wszystko: mieszkanie, samochody i sporą część biżuterii, której nigdy nie lubiłam. Trzymałam ją ze względu na Daniela, chyba tylko po to, żeby nie robić mu przykrości. Teraz stały się nic nieznaczącym kawałkiem złomu. Zabawne, że mimo tego, co ze mną robił, ja zawsze starałam się go zadowolić. Gdzieś, pod całą tą kupą złych uczynków, był dawny Daniel, którego pielęgnowałam w pamięci, a przynajmniej bardzo chciałam w to wierzyć. To pozwalało mi trwać przy kompletnie obcym człowieku.

Spakowałam torby i jeszcze dziś postanowiłam opuścić Las Vegas. Pozostała mi jedynie do odegrania rola pogrążonej w żalobie narzeczonej. Moja matka byłaby do tego idealna, bo chyba nikt tak jak ona nie opłakiwał Daniela. Ja w jej oczach byłam złą osobą, bo nie uroniłam ani jednej łzy. Według niej nie miałam serca i byłam cholerną niewdzięcznicą, przecież tyle dla mnie zrobił. Ona zawodziła, podczas, gdy ja we własnej głowie ce-

lebrowałam ten moment, nie mogąc się doczekać, kiedy rzucę wszystko w kącie.

Rodzice Daniela byli równie mocno załamani, co moi, ale im się wcale nie dziwiłam. W końcu zginęło ich jedyne dziecko. Od dwóch tygodni wciąż wydzwaniali do mnie z pytaniem, jak się czuję. Szlochali przy tym w słuchawkę jedno po drugim. Miałam tego dość, ale jeśli jednak nie znali prawdy, nie chciałam psuć ich wyobrażenia o Danielu. Niech przynajmniej dla nich pozostanie idealnym człowiekiem, synem i narzeczonym. Ja będę dźwigać to brzemie sama. Niedługo i tak na dobre zniknę z ich życia. Nie zamierzałam utrzymywać z nimi żadnego kontaktu. Tę część mojego życia dzisiaj zamknę bezpowrotnie.

Spoglądałam na złoty zegarek na ręce, żałując, że jego też nie sprzedałam. Ocieka snobizmem, co kompletnie do mnie nie pasuje, bo mimo bogactwa, które mnie otaczało, ja wciąż wolałam ubierać się w sieciówkach, a biżuterii nie lubiłam. Skrywam go pod długim rękawem bluzki, planując w najbliższej przyszłości się go pozbyć lub podarować w prezencie przyjaciółce. Czas nie gra w tej chwili na moją korzyść, zmuszając mnie do opuszczenia łazienki. Ktoś najpewniej już mnie szuka.

Najchętniej zostałabym tu do wieczora, co niestety nie wchodzi w grę. Na to jest już za późno. Ktoś właśnie wali do drzwi. Moja matka, ktoś by inny.

– Natalie! Jesteś tam?

– Jestem – odpowiadam od niechcenia, choć przez sekundę mam ochotę poudawać, że zniknęłam.

– Na Boga! Co można robić tyle czasu w łazience?

– Nie mieszaj w to Boga, błagam. Już wychodzę. – Ostatni raz patrzę na siebie w lustrze, zakładając odpowiednią do sytuacji maskę i niechętnie opuszczam mój azyl.

Matka stoi przed drzwiami, bacznie mi się przyglądając. Nie wiedzieć czemu, jej wzrok wędruje na moje nadgarstki. Czy ona myśli, że tak bardzo cierpię, że aż planuję popełnić samobój-

stwo? Naprawdę mnie pilnuje? To niedorzeczne, ale z mojej perspektywy strasznie zabawne. Wygląda przy tym jak zawodowa pływaczka. Ubrała się w czarną ołówkową spódnicę, czarną koszulę z jakimś obrzydliwym żabotem, a we włosy wetknęła toczek z woalką. Okropność. Mam ochotę się zaśmiać, ale wówczas już całkiem wyszłabym na wyrachowaną, wstrętną sukę bez uczuć. Taktycznie więc milczę dla własnego dobra.

– Spóźnimy się na pogrzeb! – burczy.

– Jest za godzinę. Zdamy – odpowiadam ze stoickim spokojem, co jeszcze bardziej ją denerwuje. – Główny zainteresowany nie ucieknie. – Muszę zaangażować wszystkie możliwe mięśnie twarzy, by nie parsknąć śmiechem.

– Natalie! Jak możesz tak mówić? – Wybałusza na mnie wielkie zielone oczy.

– Dlaczego mi się tak przyglądasz?

– Jesteś taka błada, córeczko. Dobrze się czujesz? I nie żartuj z tak poważnych rzeczy. Serca nie masz? To pogrzeb twojego narzeczonego. Zachowaj resztki godności.

– Nic mi nie jest. Nie spałam zbyt dobrze, to dlatego. A o moją godność się nie martw. Jest na swoim miejscu i ma się świetnie. – Ze snem to akurat prawda. Nienawidzę pogrzebów, które zawsze mnie bardzo stresują. Poza tym moje stare łóżko w domu rodziców jest cholernie niewygodne. – I nie żartuję. Nie lubię, jak się mnie pogania. Nawet nie dasz mi w spokoju pocierpieć – kłamię.

– Musisz dzisiaj wyjeżdżać? Martwimy się z ojcem o ciebie. Wolałabym, żebyś została. Posiedzimy sobie wszyscy razem, wspomnimy Daniela.

O, kurwa, co to, to nie! Po moim trupie!

– Podjęłam już decyzję. Poza tym mam dwadzieścia osiem lat, mam. Potrafię o siebie zadbać. Wieczorem mam samolot. Zarezerwowałam już hotel w Chicago. – Znow kłamstwo.

Tak naprawdę zatrzymam się u przyjaciółki. Nie powiedziałam jednak matce o tym, bo zamęczyłaby mnie tysiącem pytań

i wątpliwościami. Gdyby dowiedziała się, że chodzi o Hannah, nie miałabym spokoju już do końca życia. Matka jej nienawidziła, bo, uwaga, twierdziła, że to zły człowiek i może mieć na mnie negatywny wpływ. Zabawne.

– Wszystko jest gotowe i nie zamierzam zmieniać planów. Nie chcę tu zostawać dłużej, niż muszę – dodaję, czym ucinam jej kolejne głupie argumenty.

Przechodzimy wąskim korytarzem do niewielkiego salonu. Moi rodzice mieszkają skromnie. Nigdy nie byliśmy majątynymi ludźmi. Matka pracowała jako pielęgniarka w szpitalu, a ojciec dorabiał jako ochroniarz w fabryce mebli. Dlatego tak się cieszyli, że chociaż ja byłam bogata. Gdyby tylko znali prawdę i wiedzieli, że wydawałam pieniądze splamione zapewne ludzką krwią, narkotykami i Bóg wie czym jeszcze, to nie byłiby tacy entuzjastyczni. Ja miałam to gdzieś. Potraktowałam je jako rekompensatę za zmarnowane lata i wszystkie niedotrzymane obietnice. Dużo było w tym oczywiście mojej winy, bo będąc naiwną kretynką, dopuściłam do tego wszystkiego, ale czasu już nie cofnę, a nie byłam aż tak dobroduszna, by cały hajs oddać potrzebującym. Nie miałam na tyle dobrego serca. W ogóle nie wiem, czy jeszcze tam jest, czy uszło dawno temu.